

Motto:

*Człowiek – jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno*

(Stefan Żeromski)

## TEMATY PRAC PISEMNYCH

Wybierz jeden z podanych tematów i napisz rozprawkę (tematy 1-2) lub interpretację tekstu/tekstów literackich (tematy 3-4)

### Tematy rozprawek

1. „Święta miłości kochanej ojczyzny,/ czują cię tylko umysły pocziwe!” (Ignacy Krasicki). Na przykładzie bohaterów literackich (ewentualnie filmowych) rozważ, czy patriotyzm jest wartością aktualną do dzisiaj.
2. „Dom jest dla człowieka częścią jego istoty” (Stefan Żeromski). Na przykładzie utworów literackich z różnych epok omów, jaką rolę odgrywa dom w wychowaniu i życiu człowieka.

### Intepretacja tekstów literackich

1. Interpretacja wiersza Zbigniewa Macheja *Dawna przepowiednia*.
2. Interpretacja porównawcza fragmentu opowiadania Stefana Żeromskiego *O żołnierzu tułacz* i wiersza Czesława Miłosza *Do leszczyny*.

**Zbigniew Machej (ur. 1958)**

***Dawna przepowiednia***

Nadejdą czasy demokracji i wiara okaże się  
równie ulotna jak prawa. Wysokość czynszu,  
cła i podatku stanie się właściwą miarą  
wolności. Deficyt podyktuje nowe dogmaty.  
Polityczna czujność wyrodzi się w nieznośną,  
proceduralną nudę. Słowa jednak nadal będą  
ukrywały myśli, a aureola otaczająca głupotę  
nigdy nie zagaśnie. Ręce, które rwały ciernie,  
obmyją się na spotkanie dłoni, które plotły  
bicze. Godność i pożądanie w jednym staną  
domku, a wilk przytuli się do czarnej owieczki  
i brzydkiego kaczątka. Marzenie o wielkiej hurtowni  
owoców południowych zaćmi tęsknotę za sztuką  
czystą. Mesjasz litewskich wieszczów nie znajdzie  
przytułku nawet w gabinecie figur woskowych.  
Zwątpienie zamknie wyobraźnię poetów  
w widzialnym, rzeczywistym świecie. Miłość,  
na szczęście, wciąż na nowo będzie rozkładać  
swoje akcenty w nieprzewidywalnym rytmie.  
Natomiast nicość nareszcie objawi się czysta  
jak błękit nieba na widokówce z Rzymu.

(Z tomu *Trzeci brzeg*, 1992)

**Stefan Żeromski (1864–1925)**

***O żołnierzu tulaczu***  
(fragment)

[...] Stary pan Krzysztof Opadzki szedł z wolna drogą od Młyńskich Smugów ku Zimnej. Miał na sobie lisiurę<sup>1</sup> do kolan i buty kozłowe z wysokimi cholewami, toteż ciepło mu było, a nawet odrobinę za duszno. Całą zimę spędził w doskonale ogrzanych pokojach, przesiedział w fotelu obok pieca, więc gdy raz pierwszy z drzemania zimowego wysunął się na dwór, ogrom powietrza opoił go i rozmarzył nie gorzej od kulawki<sup>2</sup> celnego tokaju.

Wiosna już ogarnęła ziemię. Przed tygodniem puściło do gruntu, a w dawnej chwili już tu i ówdzie z wierzchu podsychało. Na drózkach uczęszczanych była jak gdyby błona z tęgiego rzemienia, uginająca się pod stopą. Po drogach stały jeszcze rozkisle bajora, w bruzdach szklły się długie smugi wody, a w skibach noga przepadała do kolana. Poranek stał nad okolicą jak uśmiech szczęścia na twarzy człowieka chorego. Dalekie zarysy widnokładu powlekał niebieskawą barwą nikły i rzadki opar, bliżej naokół czerniał grunt obnażony i martwy. Jeszcze nie było ani jednego piórka trawy. Wygony i miedze leżały pośród niwek jak sztaby bezduszne [...].

Pan Opadzki szedł sobie noga za nogą, przystawał, nakrywał oczy dłonią i patrzył na przestwór pod słońce. Znał tam każdą skibę, każde kretowisko, każdy zakręt płytkiego strumienia. Gdy przyszedł do brzozowego gaju, który z prawej strony ciągnął się nad pastwiskami, stanął znowu i kiwając głową mrucał do siebie:

– Patrzejcie się państwo, jak to bydlę wyrosło! Przecie tu było jak na nosie, zupełnie goło jeszcze tak niedawno. Zaraz. Kiedyż to tutaj było goło? Jechaliśmy, pamiętam, z *Sophie* na wojaż ślubny... Pojazd był otwarty, dzień był ciepły, tak ciepły, tak jasny, tak jasny...

Zbliżył się do wysmukłych brzózek o białej, gładkiej, tu i ówdzie spękanej korze, której delikatne warstewki, porysowane czarnymi prążkami, zwijały się niby płatki welinowego papieru<sup>3</sup> – i spoglądając na cienkie, czarne gałązki tych drzew, bujnie pędzące w górę – wzdychał za czymś dawnym i, widać, niepowrotnym. W tym zagajniku grunt był twardszy, więc stary pan wszedł między zarośla i krok za krokiem postępował. [...] Ciepłe słońce wyprowadzało na białej korze brzóz i na czarnym, lśniącym podścielisku różne kolory, żywe światła i cienie. Zdawało się, że tam w głębi lasu pośród wielkiej ciszy coś prawie niewidzialne na oślep błądzi, wynika i przepada, czasami chyżo ucieka albo czai się, stąpa na palcach i zza pniów wygląda. Pan Opadzki lał między drzewkami, coś do siebie wciąż szeptał, jakby z drugą osobą prowadził ożywioną rozmowę:

– I oto już wszystko minęło – patrzajcież państwo! I to już taka późna starość nadciągnęła...

Znowu stanął, zadarł głowę do góry i przypatrywał się mietlastym czubom brzózek.

– A to sobie rośnie jak gdyby nigdy nic... Jesteś czy cię nie ma, stary, wypróchniały dziadu, nam wszystko jedno... Oto jak sprawa stoi!

Piękne nawet w tak późnej starości oczy pana Opadzkiego, o dużych, wyblakłych, niegdyś błękitnych źrenicach – poczerwieniały na małą chwilę...[...].

(1896)

<sup>1</sup> lisiura – futro podbite lisami.

<sup>2</sup> kulawka – kieliszek bez podstawki.

<sup>3</sup> welinowy papier – gładki, wytworny.

**Czesław Miłosz (1911–2004)**

***Do leszczyny***

Nie poznajesz mnie, ale to ja, ten sam,  
Który wycinał na łuki twoje brunatne pręty,  
Takie proste i śmigłe w biegnięciu do słońca.  
Rozrosłaś się, ogromny twój cień, hodujesz pędy nowe.  
Szkoda, że tamtym chłopcem już nie jestem.  
Chyba kij sobie bym wyciął, bo widzisz, chodzę o lasce.

Kochałem twoją korę, brązową z białym nalotem,  
Koloru najzupełniej leszczynowego.  
Radują mnie te, co przetrwały, dęby i jesiony,  
Ale ty ucieszyłaś mnie najbardziej,  
Jak zawsze czarodziejska, z perłami twoich orzechów,  
Z pokoleniami wiewiórek, które w tobie tańczyły.

Jest coś z heraklitejskiej zadumy<sup>4</sup>, kiedy tutaj stoję,  
Pamiętający siebie minionego  
I życie, jakie było, a też jakie być mogło.  
Nic nie trwa, ale trwa wszystko: ogromna stałość.  
I próbuję w niej umieścić moje przeznaczenie,  
Którego, tak naprawdę, przyjąć nie chciałem.  
Byłem szczęśliwy z moim łukiem, skradając się brzegiem baśni.  
Co stało się ze mną później, zasługuje na wzruszenie ramion  
I jest tylko biografią, to znaczy zmyśleniem.

(Z tomiku *To*, 2000)

---

<sup>4</sup> heraklitejska zaduma – od Heraklita z Efezu, greckiego filozofa (V w. p.n.e.) związanego z jońską szkołą filozofów przyrody. Był on twórcą doktryny o zmienności wszystkich rzeczy, uważał trwałość za ułudę zmysłów.